

K. Malik

# Stosunki narodowościowe na Śląsku

Mówiąc o stosunkach narodowościowych w województwie śląskim, mamy zwykle na myśli przede wszystkim t. zw. problem mniejszości niemieckiej. Wpływa na to fakt, że zarówno w górnośląskiej części województwa, jak i w jego części cieszyńskiej, siła organizacyjna i materialna ludności niemieckiej była i jeszcze jest poważna, wpływając na stosunki ogólne w stopniu niewspółmiernie wysokim z jej stosunkiem procentowym do ogólnej liczby ludności. Wypada zatem przyjrzeć się przede wszystkim odpowiednim liczbom.

Według spisu ludności z dnia 9. XII. 1931 roku było w tym dniu w województwie śląskim ogółem 1.295.027 mieszkańców, w tym 1.195.635 języka polskiego, tj. 92,3 proc i 90.543 języka niemieckiego, tj. 7,0 proc., poza tym 7.867 języka żydowskiego, hebrajskiego i innych, t. j. 0,7 proc.

Stosunek procentowy Niemców do ogółu ludności był dwukrotnie wyższy w części cieszyńskiej województwa, niż w części górnośląskiej.

Język niemiecki podało w tej pierwszej, jako ojczysty, 21.810 osób, tj. 13,1 proc., w drugiej 68.725 osób, t. j. 6,1 proc. ogółu ludności.

Sytuacja prawna wymienionych części województwa śląskiego w dziedzinie stosunków narodowościowych była do lipca 1937 roku o tyle różna, iż w części górnośląskiej, odzyskanej spod zaboru pruskiego, obowiązywała specjalna ochrona mniejszości, oparta na szczegółowych przepisach Konwencji Genewskiej, zezwalających na wnoszenie zażaleń przeciwko władzom państwa do lokalnej instancji międzynarodowej, jaką była Górnośląska Komisja Mieszana, oraz do Ligi Narodów w Genewie, przy czym w określonych Konwencją przypadkach sprawy objęte tymi zażaleniami mogły być skierowane przez rząd niemiecki lub innego członka Rady Ligi Narodów do Trybunału Haskiego. — Petycji w procedurze lokalnej wniesiono kilkanaście tysięcy, do Rady Ligi Narodów kilkadziesiąt, trzykrotnie zaś sprawy mniejszości niemieckiej rozpatrywane były przez Trybunał Haski. Ta sytuacja prawna spowodowała, że

Niemcy w górnośląskiej części województwa znaleźli się w warunkach wyraźnie uprzywilejowanych,

nie tylko w stosunku do swych rodaków w reszcie województwa i w całej Polsce, ale i do ludności polskiej. Każde bowiem zarządzenie lub stanowisko władz państwowych mogło być tłumaczone, o ile było negatywne, jako spowodowane faktem przynależności zainteresowanego do mniejszości niemieckiej. Subiektywna ocena zainteresowanej osoby była zupełnie wystarczająca do wniesienia petycji mniejszościowej, a zatem do wdrożenia przyspieszonej procedury, prowadzonej pod nadzorem instancji międzynarodowych względnie przez nie same.

Górnośląska ochrona mniejszości musiała zatem wpłynąć na bojowe nastawienie mniejszości niemieckiej na tym terenie wobec władz polskich i ludności polskiej, dając im oparcie o element państwa. Drugim czynnikiem, wpływającym na takie nastawienie Niemców w części górnośląskiej, była rozwijana do roku 1934 na terenie międzynarodowym wszechstronna

akcja rewizjonistyczna niemiecka, dążąca do odzyskania Rzeszy tej części Górnego Śląska.

W terenie wciągnięte zostały do niej organizacje niemieckie, subwencjonowane zza granicy lub przez miejscowych wielkich właścicieli ziemskich i przemysłowców niemieckich. Naczelną organizacją niemiecką był w tym czasie jak i obecnie t. zw. „Deutscher Volksbund für Polnisch-Schlesien”. —

W ostatnich kilku latach wspomniany rewizjonizm niemiecki na terenie międzynarodowym przestał istnieć w dotychczasowych formach. Wystąpiły jednak na widownię nowe elementy moralnej i materialnej natury.

Poza różnicą prawną wypada stwierdzić wyraźne odrębności polityczne, charakteryzujące Niemców cieszyńskich w stosunku do górnośląskich. Zanim z końcem r. 1933 przeważała większość Niemców w województwie śląskim, z Volksbunde na czele, przyjęła jako swoją ideologię narodowo-socjalistyczną, Niemiec cieszyński różnił się politycznie w sposób zasadniczy od górnośląskiego. Był to tzw. Niemiec austriacki, nastawiony uczuciowo na Wiedeń, i któremu idea jakiegś rewizji granic była najzupełniej obca z racji choćby układu stosunków geograficznych. Tym Niemcom, w stosunku do państwowości polskiej najzupełniej lojalnym, chodziło o utrzymanie dotychczasowej swej przewagi ekonomicznej i poziomu materialnego życia. Zorganizowani w licznych związkach i stowarzyszeniach społecznych, kulturalnych i sportowych, pielegnowali nie mniej silnie swe właściwości narodowe.

Z chwilą objęcia rządu w Niemczech przez Adolfa Hitlera i w związku z rzuconym przez niego hasłem wspólnoty duchowej wszystkich Niemców w świecie, w ślad za którym poszło organizowanie ich w ideologii narodowo-socjalistycznej w ścisłym kontakcie z Rzeszą, następować poczęło coraz silniejsze zbliżenie ideowe Niemców cieszyńskich z górnośląskimi, co znalazło dobitny wyraz choćby w tym fakcie, iż szefem aktywnej organizacji „młodoniemieckiej” w całej Polsce, włącznie z Górnym Śląskiem, jest senator inż. Wiesner z Bielska. Także zresztą Volksbund, jako organizacja ponadpartyjna o ideologii narodowo-socjalistycznej, po wieloletnich tarcjach i walkach z „Młodoniemcami” dąży obecnie ku konsolidacji wszystkich Niemców dla realizacji wspólnych celów.

Siła liczbowa Niemców w górnośląskiej części województwa określana bywa przez czynniki niemieckie o wiele wyżej, niż to wynika ze spisu ludności, przy czym jako argumentu używa się cyfr ilustrujących głosy niemieckie, oddane w wybo-

rach do ciał parlamentarnych w latach 1922—1930. Nie kwestionuje się wprawdzie wzorowości przeprowadzonego spisu, ale utrzymuje, że język polski nie świadczy o narodowości, skoro wykazuje on tylko 6 i pół procent Niemców, gdy

wybory w górnośląskiej części przeciętnie dawały im około 20 proc. głosów.

Decyduje zatem „wspólnota kulturalna” niemiecka, do której przyznają się osoby, głosujące na listy niemieckie. Opinie tego rodzaju wypowiedzane są ostatnio coraz rzadziej. Niesłuszność ich okazuje się zupełnie jaskrawo w świetle wielkich wydawnictw niemieckich z ostatnich lat, o charakterze propagandowym, w których dowodzi się, iż język niemiecki jest idealnym odpowiednikiem narodowości niemieckiej i że każdy człowiek języka niemieckiego jest członkiem narodu niemieckiego. — Rzecz jasna, iż bez fałszowania logiki nie można przyjmować innej miary dla stosunku języka ojczystego polskiego do narodowości polskiej.

Stosunkowo wysokie niemieckie liczby wyborcze — zresztą uzyskane ostatnio przed 7 laty, w czasie których nastąpiło wiele zmian zasadniczych — były wynikiem częściowo nieświadomości pewnej kategorii wyborców polskich, częściowo oportunizmu i uzyskiwanych doraźnie korzyści materialnych. Poważne znaczenie przy tym miała i

presja niemieckich pracodawców

W tym miejscu godzi się wspomnieć najogólniej o kwestii podstawowego znaczenia dla stosunków górnośląskich, mianowicie o strukturze społeczno-narodowościowej. Przypomnijmy, że w roku 1922 przemysłowcy i urzędnicy przemysłu, właściciele ziemscy i kupcy, byli to w 100 procentach Niemcy. W rzemiośle element niemiecki wynosił ponad 90 procent. — Natomiast własność i tak potężne liczbowo w zagłębiu przemysłowym Górnego Śląska rzesze robotnicze, były w 95 procentach narodowości polskiej. Stopniowa i systematyczna przebudowa struktury społeczno-narodowościowej doprowadziła do poważnego złagodzenia tych nierówności, lecz jeszcze obecnie 95 procent właścicieli ziemskich i 50 procent całej ziemi górnośląskiej części województwa znajduje się w rękach niemieckich podobnie jak w kupiectwie i rzemiośle odsetek Niemców jest wielokrotnie wyższy, niżeli odsetek ich w ogólnym stosunku do ludności tego terenu. W dziedzinie szkolnej natomiast liczba dzieci, zgłoszonych do szkół powszechnych niemieckich — a więc podlegających obowiązkowi szkolnemu — nie osiąga nawet 6 proc. w stosunku do ogółu dzieci, odpowiada zatem ogólnej liczbie Niemców według spisu ludności z roku 1931.

Wygaśnięcie przepisów o ochronie mniejszości i gwarancji międzynarodowej przyczyni się niewątpliwie do unormowania dobrych warunków współżycia ludności polskiej i niemieckiej, i to w miarę naprawy struktury społeczno-narodowościowej oraz takiego ustosunkowania się do państwa obywateli niemieckich w województwie śląskim, w którym, jak nawet w ostatnich latach, nie byłoby miejsca dla organizowania związków antypaństwowych, mniej lub więcej tajnych, będących podstawą licznych i w obecnej jeszcze chwili trwających, karnych procesów sądowych.

Nie poruszyliśmy jednak kwestii mniejszości żydowskiej, która staje się na Śląsku coraz widoczniejsza z powodu napływu elementu żydowskiego z Zagłębia Dąbrowskiego i innych bliskich powiatów sąsiednich województw. Chodzi tu bowiem nie tyle o zagadnienie narodowościowe w ścisłym znaczeniu, ile o kwestie natury kulturalnej, gospodarczej i społecznej, które z racji ich poważnego znaczenia dla siły bezkompromisowej polskości na kresach zachodnich nie mogą być również zdjęte z zasięgu ogólnych zainteresowań.

Bronisława Kumaniecka

## W BAZARACH

Z cyklu: „Śpiew Muezzina”

Co widzisz, gwarne zwiedzając bazy?

Zgiełk targu biegnie przez sklepy i kramy,

Z ręki do ręki wędrują towary:

Barwne jedwabie, muśliny, dywany,

Tacki, nożyki, lśniące samowary,

Makatki, hafty, poduszki skórzane...

Wszystko przenika silna woń santalu,

Ambry, materii, cedru i metalu.

Tam, w sklepie perfum, jak w kwietnym

ogrodzie,

Zmieszany zapach jaśminu i róży,

Tam znów aromat ciepłych ciast na miodzie!

Spocznij tu chwilę, gdy cię skwar dnia znuży...

Napij się kawy, zadość czyniąc modzie,

Gościnny Arab chętnie ci usłuży...:

Z nadzieją w sercu, z uśmiechem na twarzy,

Myśląc o zysku, o przyjaźni gwarzy.....



I. S-ki

# ZIEMIA ZAPOMNIANA

Wieluń, marzec.

Każdy przedmiot, którego własności jesteśmy pewni, staje się dla nas po pewnym czasie nieinteresujący. Przedmiot, niekiedy o wielkiej wartości, idzie w zapomnienie, niszczone zębem czasu marnieje często niespostrzeżony tuż pod okiem właściciela.

Podobnie jest z poszczególnymi ziemiami Polski. Istnieją takie, na które zwraca się stale uwagę społeczeństwa. Są to ziemie ciągłych walk, narażone na systematyczne ataki z zewnątrz, zrasane często krwią. Są jednak inne ziemie: leżące nieco na uboczu, chociaż w pobliżu niekiedy największych miast, nie atakowane z zewnątrz, ziemie nawskroś polskie, znajdujące się odwiecznie w granicach Rzeczypospolitej. Ze względu na swoją stuprocentową polskość stają się powoli ziemiami, na które nie zwraca się uwagi, przestaje się czuwać nad ich rozwojem. W rezultacie losem tych ziem staje się zaniedbanie.

Takim terenem zapomnianym i niedocenionym jest pogranicze częstochowsko-wieluńskie.

## NIEZMIENNA GRANICA.

Powiaty graniczne częstochowski i wieluński, prawie że jednolite pod względem geograficznym, mało różnią się również pod względem gospodarczym, kulturalnym czy nawet historycznym.

Szczególnie jaskrawo daje się zauważyć to podobieństwo przy zestawieniu z jednej strony ze Śląskiem, a z drugiej zaś z terenami b. zaboru niemieckiego.

Ziemie objęte granicami tych powiatów od setek lat pozostawały w granicach Rzeczypospolitej. Granica państwa, często zmieniana na innych odcinkach — tutaj trwała niezmiennie zarówno za czasów dawnej Polski, jak i za czasów zaborów — jak również trwa w chwili obecnej.

Wody Prosną i Liswartę stanowiły przez setki lat i stanowią w dniu dzisiejszym łańcuch graniczny, poza który nie mogła przekroczyć władza niemiecka.

## WSIE WĘDRUJĄCE.

W okresie przedwojennym ze wszystkich części b. Kongresówki napływały na te tereny tysiące robotników, którzy tu się osiedlali. Zamieszkiwali tu krótko — przez kilka tygodni, wymagane przez zaborcę jako warunek konieczny dla uzyskania przepustki na wyjazd do Niemiec na roboty sezonowe. W szeregu gmin nadgranicznych, szczególnie w powiecie wieluńskim, powstały liczne zbiorowiska chałupników, bezrol-

nych, którzy znaczną część roku spędzali za granicą, wracali na 3—4 miesiące do kraju, po czym znowu wyruszali na „saksy”.

W ten sposób w okresie letnim wyludniały się całe wsie. Na pograniczu wytworzył się typ „obieżyświata”, nieprzywiązany do własnego zagona, połączony najrozmaitszymi interesami z krajem obcym.

## BEZROBOCIE.

W okresie powojennym licznie skupiona ludność w pasie granicznym, nie mogąc znaleźć pracy w kraju, znalazła się w szczególnie ciężkich warunkach materialnych. Na 21.000 bezrobotnych w powiecie wieluńskim przeważała część zamieszkuje gminy przygraniczne. Ludzie ci, nie posiadając prawie żadnych środków do życia, stają się łatwi na wpływy obce. Otrzymując pracę prawie wyłącznie z rąk cudzych, odnoszą się z całym szacunkiem dla chlebobdawcy, stwarzając równocześnie poczucie niższości własnego kraju, niezdolnego do zaspokojenia ich potrzeb.

Bezrobocie — jedna z największych klęsk dzisiejszych czasów — na terenie pogranicza częstochowsko-wieluńskiego stwarza szczególnie niebezpieczne nastroje.

## PILNE INWESTYCJE.

To poważne nasilenie bezrobocia w pasie granicznym narzuca konieczność radykalnego przeciwdziałania przez zatrudnienie tych tysięcy wolnych rąk.

Na terenie pasa granicznego potrzeba równocześnie olbrzymiego wkładu pracy. Brak przyzwyczajonych budynków szkolnych, domów ludowych, budynków państwowych i samorządowych. Nieregulowane rzeczki zalewają corocznie niektóre miejscowości. Z powodu braku elektryczności wsie i miasteczka zalegają w ciemnościach, gdy naprzeciw o kilkaset metrów poza granicą, osiedla niemieckie toną w powodzi światła.

Potrzeby gospodarcze tego pasa granicznego są olbrzymie. Bezrobotnych ludzi, gotowych w każdej chwili stanąć do pracy, jest na miejscu bardzo wielu. W wydziałach samorządowych leżą liczne plany inwestycji już zatwierdzone przez czynniki nadzorcze. Równocześnie jednak samorządy nie mogą tych planów zrealizować, nie posiadają bowiem odpowiednich kwot na zorganizowanie i poprowadzenie prac.

## ZLIKWIDOWAĆ NIEŻYCIOWE PRZEPISY.

Jedyną instytucją w Polsce, mogącą znaleźć fundusze na zatrudnienie tych tysięcy bezrobot-

nych, a równocześnie zrealizować pilne potrzeby gospodarcze pasa granicznego, jest Fundusz Pracy. Tu jednak stoją na przeszkodzie nieżyciowe przepisy. Fundusz pracy manowicie, według przyjętych zasad, asygnuje gotówkę jedynie na miasta i to w praktyce przeważnie na miasta większe. Ośrodki wiejskie natomiast, posiadające niekiedy bardzo poważne nasilenie bezrobocia, nie mogą oczekiwać ze strony Funduszu Pracy gotówki na przeprowadzenie koniecznych często inwestycji.

Stan ten nadal nie może być utrzymany. Pomijając całość zagadnienia przydziału gotówki z Funduszu Pracy do ośrodków wiejskich, należy stwierdzić, że pas graniczny musi być traktowany przez Fundusz Pracy na równi z największymi miastami, i że już w najbliższym czasie ta instytucja winna w jak najwyższym stopniu zająć się tym terenem.

## POKŁADY RUDY ŻELAZNEJ

Na pograniczu powiatu częstochowskiego i wieluńskiego znajdują się bogate pokłady rudy żelaznej. Ruda ta, dotychczas wydobywana jedynie z wierzchnich pokładów, już dziś daje dość pokaźne zyski niektórym gminom. W chwili obecnej zachodzi jednak konieczność zainwestowania większych kapitałów, celem wydobycia rudy z pokładów głębszych.

Ruda ta jest wysoko procentowa, jak tego dowodzą opinie badaczy polskich i niemieckich. Uruchomienie kopalni na większą skalę przyczyniłoby się bezsprzecznie do podniesienia gospodarczego miejscowej ludności i, przynajmniej częściowego, rozładowania bezrobocia.

## POTRZEBY KULTURALNO-OŚWIATOWE.

Wędrująca masowo do Niemiec ludność powiatów granicznych zna nienajgorzej obce tere-ny, natomiast prawie nie zna ojczystego kraju.

Wszelkie więc prace o charakterze kulturalno-oświatowym muszą iść w kierunku zaznajomienia miejscowej ludności z własnym państwem, celem zlikwidowania obcej propagandy oraz podniesienia dumy narodowej.

Wielką rolę mogą tu odegrać pogadanki, kursy dokształcające, radio, film itp. Potrzeby na tych odcinkach pracy kulturalno-oświatowej są bardzo poważne.

Największe jednak znaczenie będą posiadały liczne i tanie wycieczki, ukazujące bezpośrednio piękno i dorobek własnej ojczyzny. W ten tylko sposób można będzie umocnić poszczególne jednostki przeciw obcym wpływom, a równocześnie silnie związać z ojczystym krajem.

Adam Bar

## Wśród książek

Dramat nie należy do najbogatszych dziedzin naszej współczesnej literatury, zaś dramat drukiem wydany zalicza się niewątpliwie do rzadkości. Więc skwapliwie bierzemy do ręki nową sztukę Feliksa Płażka pt. „Topór”. Dramat historyczny? Żyjemy obecnie pod silnym naporem współczesności, która przenika najodleglejsze komórki naszych myśli i tamuje drogę do oderwania się od codziennej, często tak bardzo uciążliwej, prozy. Tym też należy tłumaczyć powodzenie tzw. romanów biograficznych i powieści historycznych. Dlatego dramat Płażka, choć koncepcja jego powstała na wiele lat przed wojną, posiada, we współczesnym nastawieniu psychiki czytelnika, pewien aspekt społeczny. Płażek, jak wyznaje w posłowniu, oparł się na Gallu, który opowiada o tragicznym losie Mieszka, syna Bolesława Śmiałego, o jego pragnieniu, aby potęgę Piastów wskrzesić w narodzie i wypędzić z Polski zaborczych Czechów. Ten motyw historyczny, mający wiele pierwiastków dramatycznych, uderzył już Wyspiańskiego, a w badaniach historycznych był często przedmiotem rozważań, jak np. w głośnych „Szkicach historycznych” Wojciechowskiego. Płażek nie poszedł po linii tradycji czy wyników badań historycznych, jak to zaznacza prof. Pigoń w głębokim i wnikliwym wstępie poprzedzającym sztukę, ale opierając się głównie na kronice Galla, starał się stworzyć własną koncepcję historyczną, odpowiednią do wymogów scenicznych dramatu. Walka namiętności ludzkich, uymbolizowanych głównie w Sieciechu i Zbigniewie, załamywanie się człowieczych ambicji, i na tym tle fantastyczny los Mieszka, idącego naprzeciw życiu z pogodnym uśmiechem zaufania — to momenty konstrukcyjne dramatu Płażka, przypominające zbyt wyraźnie dramat grecki „Elektra” czy „Ifigenia”, że sięgnę do najwcześniejszej i najnowszej twórczości Płażka, są świad-

ectwem gruntownego zajęcia się tymże dramatem. Toteż mimowoli i nową jego sztukę kojarzy się z dawnymi wzorami. Istotnie i tutaj wykryć łatwo wiele charakterystycznych znamion dramatu greckiego, szczególnie jego główna postać Mieszko, to niewątpliwie bohater, którego pierwowzoru należy szukać nie tylko w kronice Galla, ale przede wszystkim w greckim dramacie. Stąd też niewątpliwie pochodzi fatum, które ciąży na życiu Mieszka, jego stosunku do otoczenia, nastawieniu zła, które go osacza i wreszcie niszczy. Tragiczna, niezawiniona jego śmierć budzi grozę na miarę greckiej tragedii. Tym wpływem należy również tłumaczyć niezwykle umiar zarówno w konstrukcji, jak i w słowie, co wywołuje wielką ekonomię wrażeń, kondensującą efekty dramatyczne do najwyższego stopnia nasilenia. Dzięki temu dramat Płażka posiada żywą fabułę, niesłychanie konsekwentnie rozwiniętą akcję, a szczególnie silne nastawienie dramatyczne, oraz ogromną ściśliwość w rozplanowaniu akcji. Ta wielka sceniczność sztuki kwalifikuje ją pod każdym względem do teatru.

Nowa powieść Czesława Straszewicza pt. „Przekłeta Wenecja” (wyd. Roju) jest powieścią psychologiczną. Straszewicz odznacza się szerokim zasięgiem ambicji artystycznych. Widać to było już w jego pierwszej powieści pt. „Wystawa bogów” (1933), a następnie w zbiorze nowel pt. „Gromy z jasnego nieba” (1936). Szuka wszędzie problemu, aby tak rzec, metafizycznego, sięga do podświadomych ujawnień przeżyć człowieka i znajduje w nich bogate pole wewnętrznych wartości, związanych z przeżywanymi wrażeniami, odebranymi z zewnętrznego świata. Powstaje w ten sposób obraz, w którym zarówno perspektywa, jak i wszystkie najwybitniejsze szczegóły są w zupełności wykończone. W ostatniej powieści pt.: „Przekłeta Wenecja” rozwijają się dwa wątki opowiadania. Elza Fryze, Niemka znad polskiej granicy, wyszła za młodego dyplomata polskiego, Michniewicza. Przed tym miała romans z rządcą w majątku rodziców, Niemcem. Straszewicz prowadzi akcję przez subtelnie skonstruowaną grę przeżyć pa-

triotycznych i erotycznych młodej Niemki. Klóca się w niej najbardziej sprzeczne uczucia, patriotyzm niemiecki walczy z chęcią przeciwstawienia się szowinizmowi ojca (wspaniałe jego listy, malujące doskonale psychikę i mentalność niemieckiego oficera), który wielbi siłę i niemiecką duszę. Aby sprzeciwić się ojcu, wyszła za Polaka, choć ciągle marzy o swoim pierwszym kochanku. Te sprzeczności, będące treścią, a nawet istotą jej przeżyć, Straszewicz zreżymuje, starając się dojść do najodleglejszych labiryntów jej psychiki. Nie jest to łatwe życie i trzeba było mieć wielkie ambicje artystyczne, aby się pokusić o przeświecenie wszystkich subtelności, drobnych załamania, niewidocznych często buntów i momentów uległości, aby z tej gmatwaniny pragnień i uczuć wydobyć prawdziwego człowieka. Straszewicz wywiązał się z trudnego zadania bez zarzutu, zwycięsko pokonał trudności, przebrnął przez gąszcz rozmaitych problemów, składających się na duszę ludzką, i w bohaterce swojej powieści stworzył postać naprawdę żywą. Posiada też własne oryginalne zbliżenie do tematu, nie ucieka się do żadnych łatwizn, nie szuka rozwiązania nasuwających się zagadnień w granicach realizmu, dzięki czemu postacie jego powieści są prawdziwe. Nawet postacie drugoplanowe. Czasem wprowadza dla silniejszego pogłębienia problemów postacie ad hoc, jak np. ową Rumunkę czy też Sokołowskiego. Powieść kończy się ucieczką w nieznana przez strażę, wyzwoleniem się z udręki rozpaczliwych spraw, roztopieniem w niepowstrzymanym ruchu i czasie.

Powieść Stefani Zahorskiej pt. „Korzenie” (wyd. Gebethnera i Wolffa) jest pierwszą częścią cyklu „Ziemia Kaliksta”. Można ją podzielić na dwie różne części; pierwszą to dramat dworu Korzeniowskiego, druga to dramat Jana. Zahorska stoi mocno na gruncie rzeczywistości, nie ucieka się w krainę marzycielskich abstrakcji, nie szuka też ucieczki przed szarą, bodaj najbardziej ponurą prozą, nie oszczędzającej człowiekowi zawodów i chmurnych rozczarowań. Dramat dworu korze-



## NAJWIĘKSZE BOLĄCZKI.

Trudności gospodarcze, brak środków do życia, przyczyniają się do szukania zarobków na drodze nielegalnej przy pomocy przemytu.

Mimo doskonale zorganizowanej straży granicznej przemyt istnieje i jest prawie nie do przezwyciężenia. W przemycie biorą tu bowiem udział całe wsie, doskonale zorganizowane, działające solidarnie.

Najsmutniejszym w tym wszystkim jest fakt, że po przez zieloną granicę płynie na te tereny w olbrzymich ilościach najniebezpieczniejsza trucizna, jaką można było wymyślić dla systematycznego zatrutowania olbrzymich rzesz ludności. Trucizną tą jest eter.

Całe wsie w pasie granicznym upijają się eterem, przemycanym z Niemiec. Od dziecka w kołysce, do starca nad grobem — trują się nim. Wyniki: ogólne podniecenie nerwów, liczne wypadki głupactwa, idiotyzm, choroby umysłowe, skarlenia fizyczne. Spoza granicy płynie na ziemię polską trucizna, która wprawdzie nie zabija od razu, jednakże jest częstokroć gorsza, niszczy bowiem powoli dwa największe skarby w człowieku: zdrowie duchowe i zdrowie fizyczne. Najszybsze przeciwdziałanie jest tu rzeczka konieczna. Przeciwdziałanie to jednak będzie trudne, o ile z drugiej strony granicy nie zostaną również podjęte radykalne środki w kierunku likwidacji punktów wyrobu tej trucizny.

## KONIECZNOŚĆ OGÓLNEJ WSPÓŁPRACY.

Jak wynika z powyższego, potrzeby terenowe pasa granicznego częstochowsko-wieluńskiego są bardzo duże. Stworzenie odpowiednich podstaw gospodarczych dla miejscowej ludności, wytworzenie poczucia łączności z całością kraju, likwidacja wreszcie trucizn moralnych i fizycznych — oto prace, do których należy jak najszybciej przystąpić i konsekwentnie realizować.

Wysiłki władz państwowych i samorządowych są poważne. Jednakże władze te, zdane na własne przeważnie szczupłe środki finansowe, nie mogą wydoić ogromowi potrzeb. Na te odcinki graniczne potrzeba znacznego dopływu gotówki, potrzeba bezinteresownej i ofiarnej akcji społecznej, wspierającej wysiłki tych wszystkich, którzy pracują na tych terenach w kierunku uczynienia z nich istotnego pancerza Rzeczypospolitej

## Rozmaitości

### CZY ZŁĘG OKOLICZNOŚCI

B. królowa portugalska Amelia wyjeżdża każdego roku na wiosnę ze swej posiadłości w Wersalu, udając się na dwumiesięczny pobyt do siostry swej księżnej d'Aosta na Sycylię. W tym roku królowa Amelia wyjechała kilka tygodni wcześniej i postanowiła zarazem przedłużyć swój pobyt na Sycylii do 6 miesięcy. W ub. tygodniu, dwa dni po wyjeździe królowej Amelii, przybyli do Wersalu księżstwo Windsoru, którzy wynajęli na 6 miesięcy pałacyk de la Moye, położony zaledwie o 300 metrów od siedziby królowej Amelii.

niowskiego jest splotem różnych namiętności, które wyładowują się w egoizmie pana Kaliksta, Marii i ich córki. Forma tego egoizmu jest w wszystkich różna, niemniej wyjawia się on w sprawach codziennych, materialistycznych, nie związanych z entuzjazmem dla ideału i głębszych wartości duchowych. Zahorska rozumie tych ludzi korzeniowskiego dworu, których życie składa się z ciągłej walki między sobą, ścierania się wybujałych instynktów i ucieczki przed sobą. Szuka w odległej przeszłości predyspozycji ich obecnej psychiki, stara się rozplątać więź różnych zagadnień na gruncie umiejętnie przeprowadzonej analizy. Ostatecznie w korzeniowskim dworze wszyscy są nieszczęśliwi, jakaś ponura tajemnica przyszłości ciąży nad ubogim życiem ludzi, którzy starannie ukrywają swój dramat przed światem, chciwymi sensacjami. Te sprawy jednak na razie pozostawia Zahorska w zawieszaniu, i przerywa opowiadanie do Krakowa. Mówi o miłości syna pana Kaliksta. Miękkimi dotknięciami maluje dzieje tej miłości, roztacza wiele scen pięknej liryki, starannie unikając czułościowości. Ale na pogodnym tle siałanki Jana i Anny zjawiają się od czasu do czasu ciemne plamy. Anna jest żydówką, Jan zdaje sobie dokładnie sprawę z odmienności światopoglądu i różnie istniejących między nim a Anną, podobnie jak jej rodzina trzeźwo sprawę osądza, myśląc o tym samym. Zahorska te różnice dość silnie podkreśla, choć trudno zorientować się w jej nastawieniu wobec trudnego problemu Jana i Anny. Na tle tego dramatu snują się aktualne sprawy niepodległości Polski. Bo akcja powieści rozgrywa się tuż przed wybuchem wojny. Toczą się gorące dyskusje na temat sprawy polskiej, padają wielkie słowa, rodzi się w młodych sercach jakaś twórcza myśl. Dramat Jana przygasa coraz bardziej, wiąże się z przygotowywanymi się wypadkami. Trzeba zejść z rozdroży zarówno własnych myśli. Jan nie umie zdobyć się na wysiłek woli i zerwać z Anną, jak tego wymagają rodzice. Przychodzi jednak zbawczy moment, wybucha wojna, tworzą się Legiony i Jan jednym zdecydowanym po-

stanowieniem topi wszystkie swoje troski, zamyka drzwi za przeszłością i rozpoczyna nowe życie, żegnany przez Annę, która każe mu walczyć za Polskę. Zagadnienia blakające się w powieści Zahorskiej pozostają w zawieszaniu, nie wiemy jaki los stanie na drodze Jana, Kaliksta czy Marii, jakie instynkty wezmą górę w światopoglądzie Anny. To jest właśnie przyczyną, że powieść jest dziwnie niespokojna, pełna niezdecydowania i niepewności. Nic o niej właściwie powiedzieć nie można, stojąc jednak na tym czy innym stanowisku, musi się stwierdzić, że jest to debiut rzadko dojrzały, powieść o skryształowanym obliczu twórczym.

W dwa lata po śmierci Piotra Choynowskiego ukazuje się może najlepsza jego książka pt. „Opowieści szlacheckie” (wyd. Gebethnera i Wolffa), składająca się z trzech nowel, drukowanych już w innych zbiorach i trzech zjawiających się po raz pierwszy w wydaniu książkowym. Opowiadania Choynowskiego to świat sugestywnej przeszłości, świat ludzi, których serca były inaczej niżeli dzisiejszych, a myśli inaczej rozwijały się niżeli w obecnej chwili. Przesuwa się przed nami korowód rozmaitych typów, od butnych hetmanów do pokornych szlachciurów, od magnatów do chudeuszów najniższej kondycji, od konfederatów barskich do pospolitych awanturników — mnóstwo ludzi z XVII i XVIII w., z dawnej szlacheckiej Polski. Świetne wycucie tych postaci z Pamiętników Paska czy opowiadań Rzewuskiego, zrozumienie ich złych przywar oraz dobrych zamysłów, umożliwiło Choynowskiemu stworzenie ludzi żywych, tętnących prawdą, choć isniejących już dzisiaj tylko w odległej historii. W zwieżłej, jędrnej anegdocie ci ludzie żyją własnym życiem i czują własnymi sercami. Opowiadania Choynowskiego to prawdziwe perły polskiej nowelistyki. Ich wydanie jest niejako hołdem dla zmarłego pisarza. Wydawcy starali się szarmonizować treść z graficzną szatą książki, wszystko zostało sumiennie opracowane począwszy od gustownej okładki i drzeworytów St. Mroźewskiego do kroju czcionek, formatu i ustawienia kolumny oraz zabarwienia ła-

## Rozrywki umysłowe

Nr 15/106

pod kier. inż. H. Braumanowej  
czł. Kl. Szar.

### II KONKURS ZADANIOWY (DOKOŃCZENIE)

ZAD. 18. — REBUS Z CYKLU:  
„LITERATURA W OBRAZKACH” (5 PUNKTÓW).  
ul. „Kasta” — czł. Kl. Szar.

### ZAD. 19. — SZARADKI (4 PUNKTY).

ul. „Anerg” — czł. Kl. Szar.

1. Do czwór-pierwszej i trzeciej grosz codzień dorzucę  
Oszczędzę i zbiorę, by Fidaszowa cała  
naszą była, co muza piękności jest w sztuce,  
co włosy swe ponoć z złotej czwór - drugiej miała.
2. Wśród dwa- (fonetycznie) pierwszego słońca  
płonie raz - druga czerwienią gorąca.
3. I słońce dwa - jedno i ząb gryzie czasu,  
a stoi raz - druga Jana z Czarnolasu.

4. W Ameryce Gała. Przepiękny to kraj...  
Pracuje tam, żyje polski, dobry nasz chłop.  
Od wtór - trzeciego, wdzięczny za ten ziemski roj  
holdy do Raz - trzeciego śle pod nieba strop.
5. W Zoo stołecznym widzieć można wtór - trzeciego.  
Toć on bratem naszego jest chyba jelenia.  
Przy nim zaś małego znaleźliśmy raz - trzeciego,  
więc będą żyć w Zoo i dalsze pokolenia.

### ZAD. 20. — ARYTMOGRAF KOLEJNY (4 PUNKTY).

ul. W. Nosé — czł. Kl. Szar.

Należy odgadnąć słowa pomocnicze o podanym znaczeniu, cyfry ułożyć w porządku kolejnym i zastąpić je literami, które dadzą rozwiązanie.

#### Znaczenie wyrazów:

1. Uzdrowotnienie okolicy, miasta = 10, 1, 5, 14, 15, 35, 13, 25, 21, 20;
2. Znajdują się przy bilardzie = 2, 7, 12, 44;
3. Duże naczynie do płynów, baryka = 9, 24, 43, 2, 8;
4. Wyższy szlachciec angielski = 30, 18, 4, 29, 16, 6, 5, 36;

5. Wiara w złe duchy = 11, 84, 45, 24, 36, 82, 49, 23;
6. Studnia pionowa w kopalni = 55, 52, 31, 48;
7. Zbiór, kodeks (dos) l. mn. = 40, 54, 24, 19, 26;
8. Tytuł arabski, emir = 27, 38, 37, 17;
9. Projekt prawa (w Anglii i St. Zjedn.) = 89, 28, 42;
10. Majątek inaczej = 23, 41, 51, 36, 50, 57;
11. Złościca, sekutnica, megera = 39, 47, 48, 56, 2.

Na tych zadaniach kończymy nasz II. Konkurs Zadaniowy. Rozwiązania nadsyłać można do dnia 24 kwietnia r. b. pod adresem Redakcji dla kierownika Działu R. U.

### ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NRU 9/100 I 10/101.

Nr. 1. — Zadanie Jubileuszowe: Setny Dzień Zadaniowy w Głosie Narodu (Stokłos, Stoczo, Cioplat, Stojan, Stolowy, Sto rad, Stolarz, Stopki, Stolica, Sto sil, Sto mysz, Stotka, Stochód, Stonka, Stogton, Sto dni, Stisko, Stogów, Stodoły, Stołów, Stokrag, Sto pil, Stoliwo, Stokes, Stonogi, Stolpe, Stojkon, Stopka, Stopper, Storno, Sto dzid, Stoiku).

Nr. 2. — Arytmograf: W dniu ukazania się setnego numeru Rozrywek Umysłowych w Dodatku „Tydzień”, Kolegom Szaradziom, autorom licznych zadań, serdeczne „Bóg Zapłać” za współpracę zasyła kierowniczka działu, (Barcelona, ćwiartka, przesterzeń, kręgosłup, darmocha, rybołówstwo).

Nr. 3. — Logogryf: Karnawał (karczma, arfie, ranek, nic, A, wywinać, alboz, loju).

Nr. 4. Logogryf Morse'owski: Wiara góry potu sza (powiat, tragi, bór, cypel, Borussia, zaim).

Nr. 10/101 — zad. Nr. 1. — Szarada: Karnawał i popielec.

Nagrodę autorską za I. kwartał r. b. otrzymał JWPAN A. Mieczkowski z Wilna.

Wynik losowania rozwiązań z I. konkursu podamy w następnym numerze.

KUPON Nr 15/106  
ważny do 24/IV r.b.

dnego piórkowego papieru.

Nie wiem czy powieść Marii Ukniewskiej pt. „Strachy” (wyd. Roju) jest debiutem literackim, nie wiem również czy istotnie, jak czytamy w reklamowych notatkach, autorka jest jedną z girls jakiegoś warszawskiego kabaretu, to tylko pewne, że powieść należy do literatury wyjątkowo niesmacznej. Autorka opisuje życie kabaretu i kilku girls, w scenach brutalnych i wyjątkowo realistycznych. Nawet nie tyle pornograficznych. Jeżeli by ktoś istotnie szukał tutaj pornografii, zawiedzie się, ponieważ realizm Ukniewskiej, to co w życiu każdego człowieka zazwyczaj istnieje w ukryciu, wyprowadza na widownię jako coś zupełnie naturalnego, czego właściwie nie powinno się ukrywać. To tylko, że autorka traci granicę między brutalnością i ordynarnością a estetycznym realizmem. Gdy opisuje różne fizjologiczne przeżycia bohaterki swojej powieści, zniża się do najniższego gatunku kucharskiej literatury, która nawet w czytelniku silnie odpornym na wszelkie formy grafomanstwa budzi uczucie głębokiego niesmaku. Poza tym powieść jest monotonna, kompozycyjnie zupełnie rozklejona, słowem klasyczny debiut grafomanstwa. Nie warto nad tą książką dłużej się zastanawiać.

## Rozmaitości

### ILE DOMÓW W PARYŻU NALEŻY DO SOWIETÓW

Pewien radny miejski zwrócił się do ministerstwa spraw zagranicznych na Quai d'Orsey z prośbą o podanie do wiadomości publicznej, ile i które domy w Paryżu należą do Sowietów i korzystają z przywileju eksterytorialności. Wniosek ten sformułowany został w związku z trudnościami, na jakie napotkało śledztwo w sprawie tajemniczego zniknięcia przywódcy monarchistów rosyjskich generała Millera. Dotychczas listy takiej nie ogłoszono. Widocznie, konkluduje prasa francuska, zbyt wiele jest tych domów, korzystających z przywileju eksterytorialności.



# ŻYCIERELEGIJNE

## Przegląd spraw religijnych

W ubiegłą niedzielę, 3 b. m. odbyła się tradycyjna pielgrzymka katolickich rolników Francji do bazyliki Serca Jezusowego na Montmartre w Paryżu. Odbywa się ona od szeregu lat. Wypełniona jest modlitwą i obradami na temat potrzeb rolnictwa z katolickiego punktu widzenia. Urządza ją „Unia Katolicka Rolniczej Francji”, której prezesem jest obecnie p. Wiktor Bettencourt. Nie jest to organizacja, ani bardzo liczna, ani wpływowa. Przy tym wszystkim jednak stanowi piękny dowód poświęcenia i apostołstwa szeregu wybitnych rolników, którzy by chcieli cały zawód rolniczy we Francji widzieć katolickim.

### LAICYZM WSI FRANCUSKIEJ.

Katolickim on, niestety, nie jest. Powszechnie wiadomo, że robotnicy i rolnicy francuscy są w olbrzymiej większości dalekimi od katolicyzmu. Przede wszystkim robotnicy, ale i rolnicy... Pierwsi, wychowywani przez całe dziesięć lat przez socjalizm, ostatnio i przez komunizm... Drudzy, poddani również od długich lat wpływom doktryny radykalnej, która polega w pierwszym rzędzie na laicyzmie, a nawet walce z religią.

Najgorsze na tym polu stosunki panowały niewątpliwie przed wojną. Te pierwsze kilkanaście lat 20 wieku we Francji upłynęły na walce rządów z religią katolicką, a na realizowaniu zasad „świeckiego” państwa. Było to dzieło partii radykalnej, wspomaganej przez socjalistów, a popieranej przez tzw. średnie warstwy, m. in. przez rolników. Dziś daje się wyczuć duża, korzystna zmiana nastrojów, tak w tej potężnej do niedawna partii radykalnej, jak w samym włościaństwie. Znaczny wpływ na tę zmianę wywiera zewnętrzna sytuacja Francji, która wymaga zjednoczenia. Ale w wysokim stopniu jest to także zasługa młodszego duchowieństwa i tych licznych we Francji świeckich inteligentów, których wiedza religijna i poświęcenie dla sprawy Kościoła jest w całym świecie przedmiotem podziwu.

J. A. C.

Usiłowania katolików zmierzające do chrystianizacji wsi francuskiej, wyrażają się w pierwszym rzędzie rozbudową stowarzyszeń. Z tych na pierwszy miejsc trzeba postawić J. A. C. (Jeunesse Agricole Catholique), tj.: „Katolicką Młodzież Rolniczą”.

Wspaniały rozwój organizacji J. O. C., tj. Katolickiej Młodzieży Robotniczej, naprzód w Belgii, potem we Francji, skłonił kierowników Akcji Katolickiej we Francji do utworzenia drugiej autonomicznej — w ramach zjednoczenia młodzieży katolickiej: A. C. J. F. — organizacji młodzieży, mianowicie rolniczej.

Początkowo wyrażano obawy, czy ta „specjalizacja” w zakresie typów organizacyjnych nie przyniesie więcej szkody, niż pożytku. Lękano się, że to „rozbicie” jednolitej dotąd A. C. J. F. na kilka autonomicznych organizacji spowoduje także rozbicie katolików, gdy tak bardzo trzeba jedności. Dziś tych obaw we Francji już się nie podnosi. J. A. C. rozwinęła bardzo ożywioną działalność i zdołała pozyskać takie zastępy młodzieży rolniczej, których nie mogła pozyskać ogólnostanowa A. C. J. F. Ta sama J. A. C. nawiązała i utrzymuje ścisłe stosunki z innymi katolickimi organizacjami, i jedność katolicka nie przez powstanie J. O. C. i J. A. C. nie ucierpiała... Ta też J. A. C. brała wybitny i liczny udział w pielgrzymce na Montmartre.

### ROLNICY I KATOLICYZM.

Prezes, p. Bettencourt, pomieścił w „Le Croix” przed terminem pielgrzymki piękny apel do katolickich rolników Francji, stawiając im przed oczy ich obowiązki w obecnej chwili.

„Tworzy się — pisał — nowa ludzkość. Jest wielkim zagadnieniem, jaki udział w tym dziele chcą wziąć katolicy, tzn.: co chcą złożyć w fundamentach tej nowej budowy”.

Wskazawszy na niebezpieczeństwa socjalizmu i komunizmu, oświadczył:

„Rolnicy! Nasze życie jest lepiej, niż jakiekolwiek inne, chronione przed tymi błędami. Dzięki naszemu zawodowi, który nas oddala od zgiełku świata, a bardziej zbliża do naszych rodzin i utrzymuje nas w ustawicznym kontakcie z dziełem Boga, jesteśmy jakby w szczególny sposób predestynowani do roli „siewców prawdy”.

I następnie zaleca członkom organizacji wytrwałe apostołstwo modlitwy i czynu w duchu społecznych zasad Kościoła.

### W POLSCE...

Utarło się przekonanie o gruntownej religijności warstwy rolniczej także w Polsce... Trzeba

przyznać, że z wszystkich warstw społecznych, ta warstwa wzięta jako całość, wykazuje najwięcej religijności i najściślej ją łączy z religią związek. Ale to jest następstwem nie tyle działania samego zawodu rolniczego, którego wykorzystywanie ustawicznie przypomina rolnikowi Boga i Jego Opatrzność, ile raczej warunków życia rolniczego: oddalenie od wielkich miast i ich fermentów duchowych, mała intensywność przeżyć duchowych, pewien konserwatyzm itp. Zmiana warunków życia rolniczego przynosi także zmiany w zakresie życia religijnego.

Polska zaś niewątpliwie stoi na progu wielkich zmian. Z roku na rok zbliża się do niej „miasto” coraz więcej, zmieniają się też i kulturalne warunki życia na wsi. Wiedź budzi się, wzrastają jej potrzeby, wzmagają się jej pragnienia i dążenia. Kapitałnym przykładem są tu działania ruchu młodzieży wiejskiej.

To wszystko stawia katolicyzm polski wobec wielkich i ważnych zadań na wsi. Oby te zadania nie zastały go nieprzygotowanym!

Pejot.

### Z obcej niwy

## Psychologia ateistów

„Ateizm jest dla mnie — pisze profesor z Getyngi, słynny botanik J. Reinke — tylko z punktu widzenia psychologicznego zrozumiały. Opiera się jakby na wewnętrznej niechęci uznania Boga, a ucieczce przed niepożądanym rozwiązaniem zagadki świata, na posunięciu aż do patologicznych rozmiarów przecenianiu człowieka. Ateizm nie chce pod żadnym warunkiem uznać rządów Boga: jest to bunt chorej przewrotnej duszy... Taką jest psychologia ateizmu” (Morphologische Abhandlungen).

W tygodniku „The Commonweal” z 8 marca r. b. zamieścił niezwykle ciekawą rozprawę słynny przyrodnik amerykański prof. W. A. Agar o psychologii ateistów. Ruch bezbożniczy w ostatnich czasach znowu w różnych krajach dąży do ekspansji i przybiera formy organizacyjne. Tymczasem — twierdzi prof. Agar —

„ateizm XX wieku, to właściwie anachronizm. Ateizm wobec najnowszych wyników z dziedziny ścisłej wiedzy, podważających z gruntu pogląd materialistyczny na świat, jest niezrozumiały u ludzi normalnych, jest on raczej pewnego rodzaju uporem umysłowym, mającym źródło w powikłaniach psychicznych. Dziś ludzie nawet błakający się po manowcach filozoficznych, ale posiadający dobrą wolę, przychodzą do przekonania, że ateizm jest fałszem; coraz jawniej bowiem wobec ostatnich zdobyczy nauki objawia się sprzeczność ateizmu z rozumem, z całą rzeczywistością, z naturą, z dziejami, z najgłębszymi pojęciami, uczuciami i potrzebami naszej istoty”.

„Głównym źródłem ateizmu — mówi Marechal — jest przewrotność woli. Stąd ateizm występuje najczęściej łącznie z niemoralnością życia” (Sylvain Marechal: „Dictionnaire des athées”). Fr. Coppée pisze po swym nawróceniu: „Byłem wychowany w duchu chrześcijańskim i z dziecięcym zapalem pełniłem obowiązki religijne... Co mnie od Boga odprowadziło, to były — wyznaje to otwarcie — moralne zbrocenia młodego wieku i niechęć do spowiedzi” (La bonne souffrance). Konwertyta Joergessen w swych wyznaniach odpowiada tym, którzy twierdzą, że tylko pod wpływem krytycznego rozumu porzucili wiarę w Boga: „Ja sam miałem tę szlachetną teorię... Zdawało mi się, że byłem bohaterem, kładąc drogie złudzenia (o istnieniu Boga) na ołtarzu prawdy. Myśl złudna i nieprawdziwa! Wyrzekając się wiary, nie zrzekłem się pocięchy, lecz o to mi chodziło, by zrzucić jarzmo, krępujące mą samowolę” (Lebenslüge und Lebenswahrheit).

„Ateizm — pisze słynny astronom Flammarion — jest pewnego rodzaju szaleństwem. Tylko człowiek niespełna rozumu może przypisywać materii to, co jest własnością Stwórcy i utworzyć bogamaterię na podobieństwo swoje. Istnienie Boga nie może być zwalczane przez naukę. Przeciwnie, mamy wewnętrzne przekonanie, że ustalenie dokładnych wiadomości o budowie świata, o życiu i o myśli jest dzisiaj jedyną metodą, która może objaśnić zadanie i nauczyć, czy materia sama rzą-

dzi światem, albo czy mamy w przyrodzie Najwyższą Organizującą Inteligencję, plan i celowość” (Dieu dans la nature).

„Ateiści sami siebie okłamują — pisze słynny filozof Ed. Hartmann. W głębi duszy czują, że błędą, lecz twierdząc, że Boga nie ma, chcą zagłuszyć siebie lub taktyką bezbożnictwa pognać swych wrogów. Cóż to są t. zw. ateści? Są to ludzie, którzy przez jakąś wewnętrzną przewrotność odrzucają tę najwyższą prawdę logiczną, że Bóg Stwórca wszechświata jest tym, co pozostaje niezmiennie we wszelkiej zmianie, co wie we wszelkiej wiedzy, co działa we wszelkim działaniu, co jest wiekuiste, jedyne, prawdziwie istniejące, będące rdzeniem wszelkiego bytu i świadomości” (Moderne Probleme, p. 17).

„Z ateizmu w życiu społecznym — jak twierdzi prof. Agar — wynika konsekwentnie materialistyczny totalizm — ubóstwienie państwa. Ponieważ ateizm zna tylko interesy materialne, przeto państwo, które odrzuca Boga, zna tylko interes swej potęgi i swej korzyści. Państwo takie ma cel w sobie samym... jeżeli posługuje się religią, to jako pewnego rodzaju wyższą policją. Państwo ateistyczne uważa się za źródło wszelkiego prawa i dla tego ponad wszelkim stoi prawem; występuje ono na miejsce Boga nie jako Bóg miłości, lecz jako Moloch, wymagający ofiary z wszelkiej samodzielności i najdroższych człowiekowi swobód.

Przedmiotowe i powszechnie obowiązujące prawo międzynarodowe nie może istnieć w doktrynie ateistycznej, bo wtedy stosunek państw między sobą, podobnie jak stosunek pojedynczych ludzi, normuje się tylko własnym interesem, a polityka takich państw musi być zaborcza. Gdzie występuje w życiu społecznym ateizm — tam w polityce triumfuje zasada przemocy i faktów dokonanych”. (KAP).

## „Zielona rewolucja”

W Stanach Zjedn. skupiła się grupa idealistów, którzy, opierając się na chrześcijańskich zasadach, podjęli akcję odnowienia społeczeństwa amerykańskiego. „The Green Revolution” — zieloną rewolucją — nazwali oni swój ruch, który ma stworzyć pełnego człowieka, przywrócić jednostce przyrodzoną jej wolność, uwolnić ją od wszelkiej dyktatury, czy to dyktatury pieniądza lub komfortu i luksusu, czy to dyktatury mas, czy to dyktatury nowoczesnych cesarzów. Zgrupowali się oni około zasłużonego przed 5 laty czasopisma „The Catholic Worker” (Robotnik katolicki), na czele którego stoi obecnie miss Dorothy Day, ongiś — przed swoim nawróceniem — zagorzała komunistka. Duszą jednak zarówno pisma, jak i całego ruchu jest poeta i socjolog emigrant francuski Piotr Maurin, przyjaciel i uczeń wielkiego katolika Karola Pégu, poległego w Wielkiej Wojnie.

Myśli swoje, obejmujące ideologię ruchu „zielonej rewolucji” ogłasza Maurin na łamach wspomnianego „The Catholic Worker” w formie poetyckich utworów, które nazywa „easy essays” (łatwe szkice literackie). Ich celem jest w szczepienie w masę przekonania, że „nadszedł czas, by siły katolicyzmu uczynić dynamicznymi”.

Oto kilka próbek „szkiców” Maurina.

„Cezar czy Bóg? Chrystus mówi: oddajcie Cezarowi, co jest Cezara, a Bogu, co jest Bożego”. Cezar faszystowski, Cezar nazistów, Cezar bolszewicki, nie zadawałają się tym, co Cezara i chcą tego, co Boskie. Gdy Cezar pragnie tego, co Boskie wyobraża się bogiem. A gdy Cezar wyobraża siebie bogiem, staje się oszustem. I jeśli Cezar przedstawia się jako oszust, jak z oszustem trzeba z nim postąpić”.

„Bolszewicki Cezar mówi, że nie ma Boga, ale jest ciało. Ale, że robotnikom trzeba dać wodę, ci, co wiedzą o zadaniach ciała, rządzą robotnikami”.

„Korzystanie z wolności. Patrick Henry mówi: dajcie mi wolność, albo zadajcie mi śmierć. Wolność jest czymś wielkim, ale mało ludzi wie, jak z niej korzystać... Z wolności korzystać trzeba, służąc swoim bliźnim zgodnie z wolą Bożą!...”

„Co czyni człowieka człowiekiem? Dawać a nie odhierać — oto co czyni człowieka człowiekiem, służyć a nie władać, karmić a nie samemu pożerać, gdy trzeba — umrzeć, a nie żyć. mieć ideały a nie bogactwa, wiarę a nie chytrość — oto co czyni człowieka człowiekiem”.